KARTUZ-BEREZA

Numer 1 Czerwiec 2009

Dodatek polski



Korneliusz Konsek

Pieśni-przekleństwa Berezy Kartuskiej

Będziemy w takt katowskiej,
W takt bereskiej muzyki
Wspólną piosenkę nucić
„Wyklęty" chórem śpiewać.

Autor nieznany

Fragment z pracy T. Masłowskiej, zaprezentowany na III Międzynarodowej konferencji naukowej „Wschodnia Europa: koncert kultury" (Petersburg, 2004r.).

Na pierwszy rzut oka, może pokazać się dziwnym i nie całkiem stosownym mówić w koncercie kultur o pieśniach-przekleństwa, pieśniach-jęków więźniów daleko nie dla wszystkich znanego obozu koncentracyjnego w czasach ucisku „wychowania po nowemu", obywateli Rzeczpospolitej na terytorium Zachodniej Białorusi w niewielkim miasteczku z poetycką nazwą Bereza Kartuzka. Pomimo wszystko, bez wątpienia, należy to zrobić, tym bardziej, że w chórze tym dźwięczą głosy polaków, białorusinów, ukraińców, żydów, litwinów, wielu z pośród których, ocalałych w berezowskim piekle, kontynuowali walkę ze złem i później, zakończy swoje dni w katowniach gestapo czy NKWD. Od razu należy zastrzec się, że chodzi o walkę ze złem, bez żadnych akcentów na polityczną orientacje odbywających karę, ponieważ, jak powie później jeden z byłych więźniów Berezy i Majdanka M. Pruszyński: „Zło zawsze jest złem, niezależnie od tego, kto jego dokonuje".

<…> Metafizyka Zła pojawiła się w samym zjawisku stworzenia „obozu izolacji", a mianowicie w samej Berezie Kartuzkiej z jakąś to niezrozumiałą jasnością i przepojeniem. Sprawa w tym, że ta miejscowość w sposób nierozerwalny związana jest z tragicznym losem istniejącego tutaj w okresie dwóch stuleci pustelni zakonników- kartuzów czyli „kartuzów-pustelników", katolickiego klasztoru Krzyża Świętego, jednego z najwspanialszych klasztorów na ziemiach Litwy, Polski i Prus, jak o tym informują opisy dziejów.

Samo miejsce dla budowy klasztoru było wybrane nie przypadkowo, tak jak obfitowało ono leczniczymi źródłami, które później znajdowały się na samym terytorium klasztoru. Uzdrawiająca woda, krzyż i modlitwy zakonników-pustelników tworzyły cuda, uleczając inwalidów i ciężko chorych ludzi. Zakonnicy-kartuzi, należący do dość rzadkiego zakonu mnichów, byli medytującymi mnichami-mistykami, żyjącymi w izolacji od okrążającego ich świata w oddzielnych celach. Pomimo tego, kartuzi charakteryzowali się wysokim poziomem naukowym. Świadczy o tym zakonna biblioteka, w której w konsekwencji konfiskacji i grabieży ksiąg, liczyła po rewizji 1820 roku 2314 tomów.

►

Z początkiem rozbiorów Rzeczpospolitej, kartuzi z Berezy byli przekazani dla Synodu w Petersburgu. Będąc jedynym na terytorium rosyjskiego imperium takiego rodzaju klasztorem, znalazł się on w trudnym położeniu.Trzech rosyjskich imperatorów- Paweł I, Aleksander I, i Mikołaj I – osobiście zajmowali się losem tej nieprostej pustelni. W końcu, prawdopodobnie pod pretekstem kłamliwego oskarżenia o pomocy uczestnikom powstania 1830r. i 1831r., imperator Mikołaj I, rozkazem z dnia 28 sierpnia 1831 roku likwiduje pustelnię i konfiskuje jej majątek. Nawet ten fakt w pojęciu władzy był jeszcze niedostatecznym rozwiązaniem, dlatego to w 1866 roku gubernator Grodna von Kaufman wydaje rozkaz „...klasztorny kościół i ściany rozbić". Tak dokonała się niesprawiedliwa i nikomu niepotrzebna kaźń. Widocznie za mało było ukrzyżować ciało, należało zmienić symbole. Z klasztornej krwawo-czerwonej cegły zostają wybudowane koszary, które otrzymują nazwę „czerwone", dla umieszczenia w nich wojska, które w następnych piędziesięciu latach (do października 1917r.) niejednokrotnie przygniatało przeżywania miejscowej ludności.

Tak więc właśnie w tych koszarach, reprezentujących sobą nie coś innego jak tylko wypatroszoną i wywróconą od fundamentu klasztorną świątynię, będzie w następstwie rozmieszczony przeszywający bólem i goryczą znany „obóz izolacji". W ten sposób, symbol zarówno uosobienia duchowej wolności jak i dobrowolnego służenia Bogu w sposób niewyobrażalny zamienił się w pustelnię zła, przemocy i zniewolenia. W związku z tym należy jeszcze raz podkreślić, że obóz ten nie był obozem masowej zagłady, tak jak pokaleczonych i ciężko chorych ludzi wypuszczano na wolność, aby umierali gdzie popadnie w innym miejscu niż to. Celem więzienia było przede wszystkim „nowe wychowanie" w stosunku do tych obywateli, którzy nie chcieli podporządkować się „sanacyjnej" władzy. Premier nowego rządu Leon Kozłowski w tej sprawie w sposób otwarty stwierdził, że miejsca izolacji będą zjawiskiem nie czegoś innego, jak tylko narzędzia karającej ręki państwa, na ile znajdą się w nim ludzie, których wychowanie zagraża bezpieczeństwu narodowemu". A jeden z policjantów, który służył w Berezie, w sposób następujący zapisał notatkę w swoim sprawozdaniu dla sądowej komisji: „Ludzie, będący osądzonymi do obozu, byli przysłani dla tego, aby uczynić z nich ludzi porządnych i uczciwych na całe ich dalsze życie, aby nie mędrkowali politycznie i aby w państwie był spokój". W tym wszystkim obóz charakteryzował się wyjątkowo twardym porządkiem, co zamieniało przebywanie w nim w niekończące się fizyczne i moralne tortury.

W Berezie wymagano pełnego milczenia, przy czym porządek milczenia przestrzegano w sposób wyjątkowo srogi. Wszystko to było ukierunkowane na to, aby więzień poczuł siebie rzeczywiście odizolowanym. Wszystkie rozkazy były wykonywane biegiem, ciężka, często bezsensowna praca jak i absurdalne karne ćwiczenia, w pełni zamieniające średniowieczne męczarnie i tortury. Niewypełnienie rozkazu, albo wypełnienie jego nie na czas, kończyło się karą pobicia i izolatki. Oczywiście, ta przemoc w danym przypadku nie była skierowana na to, aby pozbawić człowieka życia, ale dla tego, aby jak można dłużej trzymać jego na granicy życia i śmierci, aby człowiek mógł doświadczyć coś, co prawdopodobnie, daje więcej niż sama śmierć. Przecież ogólnie wszystkim jest wiadomym, że najwyższym doświadczeniem wolności nie jest śmierć ale przeżywanie. <...>Przy tym, podlegający przemocy winien być wszystko jedno obecnym w tym miejscu, aby męczyć się od świadomości swojego samowyniszczania i przeżywać rozbicie z tego, co stanowi dla niego źródło ludzkiej godności, wartości, szczęścia. Jeżeli człowiek jest czymś więcej niż jego życie, to przemoc dąży do zniszczenia w nim wszystkiego, włącznie z tym co „najwyższe", o ile, w końcowym rozrachunku, szczególnie z istnienia takiego „dobra najwyższego", przemoc pogodzić się nie może. Celem w tym przypadku miało być nie fizyczna zagłada, a duchowa przemiana, często ukierunkowana nie tylko na wyrzeczenie się od swoich przekonań, ale i od samego siebie... Alternatywą przebywania w Berezie było podpisanie deklaracji o lojalności.

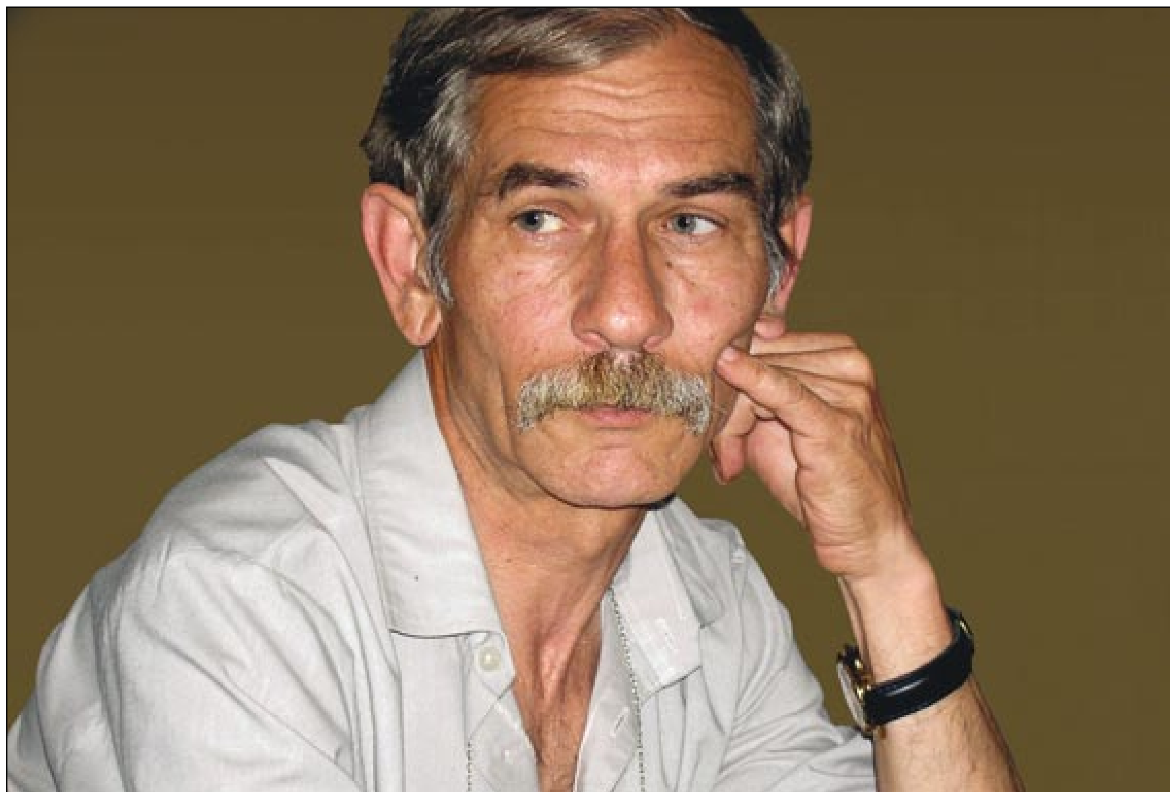
Stworzenie „obozu izolacji" nie było czymś wyjątkowym w życiu Polski w tych latach. Było to tylko wymiarem politycznego sposobu , zaplanowanych przez reżym sanacji, dla utrzymania władzy. Środki przy tym stosowane były poprostu różne. Jednym z takich środków, na równi z donosami, zabójstwami politycznymi przeciwników i prześladowaniami opozycji, stał się ukaz prezydenta Rzeczpospolitej J. Mościckiego z 17 czerwca 1934 roku o stworzeniu „obozu izolacji", który był podpisany wszystkimi tego czasu ministrami.

<…> W związku z tym staje się wyjątkowo zrozumiałym, w jaki koszmarny sposób tworzono historię. Przemoc przy tym ukazuje się w jakości wyjątkowego sposobu działania, w następstwie którego zmienia się oblicze okrążającego nas świata. Tak jak zauważył w jednej ze swoich prac znany francuski myśliciel P. Rikier, jeśli historia jest przemocą, to wolność od przemocy – jest wielkim sumieniem historii... Sumienie jak etyczna jakość w samej sobie istocie, przeciwstawia się biegowi historii. Historia deklaruje: przemoc – sumienie stanowczo przeciwstawia się jej i deklaruje: miłość...

„Obóz izolacji" i rozszarpana świątynia zakonników- pustelników, to z jednej strony fenomen wyrafinowanej przemocy, a z drugiej strony mistyka wrażliwości.

Z pełnym przekonaniem, gdzieś w tym miejscu leży w podwalinie Zła duch kłamstwa, najbardziej zwięźle przylegający do ducha prawdy.

Tłumaczył
z języka rosyjskiego
ks. Piotr Kubicki



Spotkanie z Napoleonem

Ciekawa rzecz – ludzkie asocjacje. Po rozmowie z malarzem Anatolem Maraziuk ni stąd ni zowąd raptem przypomniałam Bułata Akudżawę. Chociaż ani o poezji, ani o samym poecie nie rozmawialiśmy. I tylko przez pewien czas mnie oświeciło: przecież Akudżawa napisał powieść „Spotkanie z Bonapartem"! A dalej, jak łańcuszkiem, przypomniałam jeszcze jedną powieść „Podróż dyletanta", a później – cytat z artykułu, napisanego od razu po śmierci poety: „Bułat Akudżawa był wielkim dyletantem". By nie zwodzić czytelnika, śpieszę się powiedzieć, że naprawdę mowa będzie nie o poecie i nie o Napoleonie Bonaparte, a o malarzu Anatoliju Maraziuk, który mieszka w Berezie, i który absolutnie nie odnosi siebie do szeregów malarzy-profesjonalistów. Jednym słowem - dyletant. A spotkanie z Napoleonem – Napoleonem Ordą – dokonało się, gdy on, Anatol, miał już czterdziestkę.

– To spotkanie było na tyle niespodziewanym i jaskrawym, że przewróciło wiele moich poglądów na twórczość, – opowiada Anatol. – Pracowałem wówczas w berezowskim muzeum krajoznawczym. I natknąłem się na nazwisko Orda. Zacząłem czytać o nim. Byłem oszołomiony! Nie jego obrazami (to będzie później), a tym, że on mieszkał, pisał we wsi Worocewicze koło Iwanowa (Janowa Poleskiego), w dziesięciu kilometrach od chutora wsi Ohowo, gdzie spędziłem swe dzieciństwo. I ja, który pod koniec szkoły średniej znałem biografie i dzieła prawie wszystkich europejskich malarzy, ani razu nie słyszałem o swoim ziomku Napoleonie Ordzie. Byłem zaszokowany i zasmucony zarazem.

Zainteresowanie do malarza rosło. I coraz częściej zaczęło dawać o sobie znać dawne dziecięce marzenie – namalować wszystkie cerkwie, kościoły, bóżnice, modlitewne domy, które są albo były na terenie rejonu Iwanowskiego. Pamiętam, gdy jako nastolatek jeździłem po wsiach, przyglądałem się, robiłem pierwsze malarskie próby. Przecież nie wiedziałem wówczas, że malowanie świątyń – to nie prosta sprawa. Po szkole wyjechałem z Iwanowa i zabrałem ze sobą marzenie, które wkrótce pomyślnie zapomniałem.

A po czterdziestce marzenie obudziło się, zaczęło przypominać o sobie, nurtując duszę. A ponieważ już od kilkudziesięciu lat mieszkam w Berezie, to sama przez się powstała idea namalowania świątyń ziemi berezowskiej.

Muszę powiedzieć, że jest namalowane niemało. Nie mogę ►

nazwać dokładnej ilości, ponieważ nigdy nie liczę obrazów, natomiast wiem, ile pozostało – sześć. Mnie niekiedy zapytują, dlaczego nie wystawiam te dzieła. Odpowiedź jest prosta – mi chce się pokazywać je wszystkie razem.

– Czy Pan maluje jedynie czynne świątynie?

– Nie tylko. Chciałbym powiedzieć, że nawet bardziej mnie interesują te świątynie, których już nie ma, albo stan czynnych świątyń przed renowacją. Robię to po zdjęciach. A co nieco zdążyłem „uchwycić" jeszcze przed odbudową. Na przykład, mam zachowany obraz naszej cerkwi św. Piotra i Pawła w jej pierwotnym wyglądzie, a także Czerniakowskiej cerkwi św. Mikołaja.

Ile dziwnych historii, związanych ze świątyniami, zachowuje pamięć ludzka! Nie mogę powstrzymać się, by nie opowiedzieć jedną z nich, którą usłyszałem od swoich sąsiadów, mieszkających kiedyś we wsi Sporowo, a teraz zamieszkałych w Berezie.

Przed wojną w Sporowie była cerkiew, którą zburzyli podczas bombardowania niemieccy lotnicy. A wkrótce po wojnie do wsi przyjechał niemiecki oficer, pilot wyższej klasy. Wojskowy poprosił wszystkich chłopów zbierać się i, kiedy oni, zainteresowani, zebrali się, uklęknął przed nimi i zaczął przepraszać. Przepraszał za to, że zburzył ich cerkiew. Mówił, że widział, jak bomba – właśnie jego bomba – spadła wprost na cerkiew.

Przykro mi, ale tak i nie udało się znaleźć żadnego zdjęcia ze zburzoną świątynią.

– Panie Anatoliju, proszę opowiedzieć o tych swoich obrazach, które są pisane według zdjęć.

– Idea jest taka – pokazać, jakie było nasze miasto (prawie na wszystkich obrazach obrysowano właśnie miasto) na początku XX w., od razu po pierwszej wojnie światowej.

To ciekawa praca – pisać przeszłość według zdjęć. Mnie ona bardzo zafascynowała także w sensie historycznym. Oto rozpatrujesz stare, zazwyczaj czarno-białe zdjęcie, na którym zrobiono jakieś inskrypcje, często zauważalne tylko pod lupą albo przy zwiększeniu na komputerze. I zaczynasz myśleć: która to ulica jest zachowana na tym zdjęciu? Jeżeli jest to obecna ulica Krasnoarmiejskaja, to skąd wówczas na tylnym planie jednopiętrowa budowa obok Czerwonych koszar? Jej teraz tam nie ma. Zaczynasz szukać po starych mapach i planach. Aha, okazuje się, na jednej z map budowla jest zauważona. Ale wyjaśnia się, że dana mapa nie może być stuprocentowym potwierdzeniem, ponieważ jest zrobiona ona przez pewnego mieszkańca Berezy z pamięci po jego wyjeździe z Berezy i w ogóle z Białorusi. W takim razie podpisać dokładnie, która ulica na zdjęciu, nie mogę, nie mam prawa.

Mnie bardzo fascynuje odgadywanie koloru domów, materiału, z którego była zrobiona budowla, potem poszukiwanie w książkach potwierdzenia swoich domniemań. A jak ciekawe jest pracować ze światłem! Pamiętam, jak rozpatrując jedno zdjęcie, już w całości utwierdziłem się w myśli, że to akurat część obecnej ulicy Radzieckiej, która przylegała do placu rynkowego (dzisiejszy plac Lenina). I kiedy zacząłem rysować, uświadomiłem sobie, że cień od ludzkich postaci pada z północy na południe. Ale słońce nie może być na północy! W wyniku to dzieło pozostało bezimienne.

– Panie Anatoliju, jaki Pan ma zawód?

– Jestem architektem. Nawet byłem swego czasu architektem nad całym rejonem berezowskim. Ale to nie moje. Wiedziałem o tym, kiedy uczyłem się w instytucie, i porywałem się rzucić po drugim roku, ale wykładowca nakłonił pozostać. Tak nie znalazłem siebie w architekturze i nie zostałem fachowym malarzem *(uśmiecha się)*. Ale rysować bardzo lubię, i zawsze lubiłem, od samego dzieciństwa.

– A czy Pan maluje na zamówienie?

– Jeżeli powiem, że nie, to oczywiście skłamię. Bywało różnie. Ale takie zamówienia nie dają pełnego zadowolenia, ponieważ jestem zmuszony przekazywać nie swoje emocje, lecz zleceniodawcy. Za całe swoje życie zrobiłem tylko jedną kopię. W dziewiątej klasie. To był obraz Szyszkina «Deszcz w lesie dębowym». Po tym zrozumiałem, że kopie można i trzeba robić, ale tylko nie ze złych reprodukcji, a z oryginałów.

Pewnego dnia rysowałem krajobraz z okrytymi szronem drzewami. A następnego dnia zrobiłem to samo: te same drzewa, niebo. I teraz spójrzcie na te obrazy. To dwa absolutnie różne dzieła. Jedno jest radosne, pełne światła, a drugie jest mroczne. Krajobraz był ten sam, ale już był inny. Nie można powtórzyć nastroju.

– Czy Pan potrzebuje dużo czasu, by namalować obraz?

– Mam, na przykład, tryptyk pod tytułem «Rekwiem», który pisałem blisko dwudziestu lat. A oto tę martwą naturę *(Pan Anatol pokazuje na dzban z peoniami)* namalowałem wczoraj. Kiedy kończę pracę, to najczęściej nie doświadczam głębokiego zadowolenia: takie odczucie, jak gdybym coś nie dorysował. A jednocześnie rozumiem, że lepiej chyba bym nie zrobił. A gdy mija czas, to wydaje się, że to w ogóle nie mój obraz.

– Kto jest Pana krytykiem? Do czyjego zdania Pan się przysłuchuje?

– Są, oczywiście, przyjaciele-artyści, których zdanie nie jest mi obojętne. Ale pierwszym i głównym krytykiem jest moja żona. Ona też jest architektem, kiedyś dużo rysowała i dość nieźle, ale teraz, niestety, zostawiła to zajęcie. Mówi, że nie żałuje.

– Panie Anatoliju, na Pana rachunku jest już dużo wystaw?

– Szczerze mówiąc, nie jestem wielkim zwolennikiem wystaw, i mi

nie bardzo podoba się to, co teraz robią. Mam na myśli tak zwane wystawy personalne, bardzo modne w czasach obecnych. Dziwi mnie, kiedy młody malarz, który dopiero zaczyna rysować, od razu robi osobistą wystawę. O wiele efektywniejsze, moim zdaniem, było by przeprowadzenie raz do roku wielkiej wystawy, w której by uczestniczyli różni malarze. Wtedy autorzy mieliby potężny bodziec, by pokazać widzowi najlepsze swoje prace.

Chociaż, oczywiście, wystawy są nam potrzebne. To unikalny kontakt malarza z widzem na szczególnej mowie – mowie malarstwa.

Kiedyś nawet udało mi się dostać główną nagrodę na obwodowej wystawie za obraz... mojej żony. Rzecz w tym, że stał się błąd. Praca żony była podpisana Maraziuk M., a moja – Maraziuk M. W. Nas po prostu pomylono. W wyniku nagroda okazała się u mnie. Oto taki jestem malarz *(uśmiecha się)*. Doskonale rozumiem, że jest mi bardzo daleko do mojego ziomka Napoleona Ordy, ale mnie to całkiem nie zasmuca. Po prostu bardzo lubię to, czym się zajmuję.

P. S. Jak każdy dyletant, niepewny, ale przepiękny w swojej skromności, malarz Pan Maraziuk mówi przez obrazy znacznie więcej, niż przez słowa. To cicho, prawie szeptem, poprzez ładne krajobrazy opowiada o miłości do swojej ziemi. To raptem zakrzyczy o tym, co boli. To niespodziewanie w poszukiwaniu sensu życia poprosi o pomoc.

On myśli malarstwem, dlatego wszystkie obrazy malarza są napełnione głębokim sensem filozoficznym.

Rozmawiała Irena Bogusz
Foto Maryi Maraziuk













Dzieci poznają tradycje polskie

Święta są potrzebne między innymi po to, aby w serdecznej atmosferze przyjaciele spotykali się razem. W takiej swojskiej przyjacielskiej atmosferze 12 stycznia odbyło się się spotkanie – „Choinka-2009" w szkole średniej nr 2 w Berezie. Dla dzieci, uczących się języka polskiego w ramach kursu odpłatnego, to święto było wyjątkowo niezapomnianym wydarzeniem nie tylko z powodu zapoznania się na żywo z tradycjami i kulturą Polski (np. dzielenie się opłatkiem itd.). Na to święto przyjechał do dzieci Konsul Generalny RP w Brześciu Jarosław Książek.



Jeuhenij Popko

Jarosław Książek wraz ze swoją żoną Elżbietą oprócz słodkich prezentów – dużego tortu i czekolady – przywieźli dzieciom prawdziwe noworoczne święto, na które uczniowie czekali więcej niż na kalendarzowy nowy rok.

Nikt oprócz dzieci nie może lepiej odpowiedzieć na pytanie, czy się spodobało to święto, podczas którego czekała na nich jeszcze prezentacja filmu „Język POLSKI". Głównymi bohaterami tego filmu byli sami uczniowie...

Krystyna Bogusz

Najwięcej mi się spodobał film, który został nam pokazany na spotkaniu choinkowym. Kiedy go kręcono, byłam w sanatorium, więc ciekawie było zobaczyć ze strony, jak się przebiegał czas na lekcjach języka polskiego.

Ira Oliferczyk

Mnie się spodobało naprawdę wszystko, za wyjątkiem tego, że długo czekaliśmy na pana Konsula i dostojnych gości. Być może, coś się u nich stało?

Wadim Pukało

Wszystko było na szczycie! Bardzo się spodobali pan Konsul i jego żona – tacy ciekawi ludzie.

Aleksiej Masiecicz

Mnie się spodobało wszystko oprócz tego, że pan Konsul przedwcześnie opóścił imprezę. Czy się nadaremnie uczyłem wierszyka z życzeniami po polsku?!

Katarzyna Jezierska

Świetnie, że w filmie była piosenka, której uczyliśmy się na lekcji. A jeszcze fajny był słodki stół. I konsulowie też się spodobali.

Helena Uściłowska



Anna Panishewa

Wielkie małe zwycięstwo

Zjednoczenie Społeczne „Polska Macierz Szkolna” wspólnie z urzędem oświaty prowadziło konkurs recytatorski imienia Adama Mickiewicza „Kresy 2009” 25 kwietnia 2009 roku. W konkursie brali udział Andrzej Kucharewicz, uczeń 5 klasy średniej szkoły nr 2 w Berezie, i Maria Wiktorowicz, uczennica 9 klasy średniej szkoły nr 3 w Berezie.



Helena Uściłowska

***

Narysowałem dzewa w lesie –
Kocham Cię,
Moje Polesie!
Narysowałem słońce, niebo –
Mnie innej ziemi
Nie potrzeba!

Bo widzę,
Że Ty najładniejsze,
Że najpiękniejsze Ty,
Polesie!
Bo wierzę, że w tym
Słynnym kraju
Najlepsze kwiaty
Rosną w maju.

Te kwiaty narysuję kiedyś...
Najsłodszym miodem
Dla mnie jesteś.

Narysowałem kwiaty w maju –
Kocham Cię,
Poleski Kraju!...

Helena Uściłowska

(wiersz, który Andrzej recitował na konkursie)

Maria Wiktorowicz dzieli się swymi wrażeniami z tego konkursu:



– Konkurs się odbywał w jednej ze szkół muzycznych w Brześciu. W sali było dużo gości, w tym przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Brześciu. Prawdę mówiąc, kiedy się dowiedzieliśmy, że w większości uczestnicy konkursu uczą się języka polskiego już w przeciągu kilku lat, byliśmy przestaszeni: uczyliśmy języka dopiero przez pół roku... Nam się wydawało po prostu, że nie mamy żadnej szansy, aby zwyciężyć. Więc zadaniem numer 1 dla nas było następująnce: trzeba bardzo dobrze wygłosić wyuczone na pamięć wiersze i w taki sposób pokazać, że my również coś umiemy i znamy. Program konkursu trwał długo. Kompetentne jury, w skład którego wchodzili fachowcy z dziedzin recytacji, kultury mowy, literatury, reżyserii, z ciekawością wysłuchało wszystkich uczestnikow przeglądu i zaczęło ustalać werdykt. A my wtenczas poszliśmy na obiad.

Więc jury wygłasza nazwiska zwycięzców... Byliśmy bardzo przerażeni – i ja, i Andrzej, i nasz kierownik Irena Bogusz – kiedy nagle usłyszeliśmy nazwisko Andrzeja, który zajął 3-cie miejsce w swojej kategorii! Radości nie było końca!

Za swoje zwycięstwo Andrzej dostał dyplom i prezent. On spacerował uliczkami wiosennego Brześcia i przez cały czas się uśmiechał. Andrzej był bardzo szczęśliwy, i my razem z nim.

Ten konkurs dał nam stymuł: aby w przyszłym roku zdobyć więcej nagród, dlatego musimy pracować intensywnie. ■

Nina Maciasz: „Przyjąć jako cud, że ja żyję...”


Helena Uściłowska

NINA MACIASZ (1943-2008)

Białoruska poetka i tłumaczka Nina Maciasz urodziła się 20 września 1943r. we wsi Niwy (berezowski rejon, obw. brzeski). Zkończyła Pedagogiczny Uniwersytet Języków Obcych w Mińsku. Laureatka nagrody literackiej im. A.Kulaszowa, festiwalu „Bierasciejskaja zorka-98”.

Autorka 25-ciu książek poetyckich („*Ogień*” (1970r.), „*Wdzięczność*” (1973r.), „*Pełny kielich*” (1982r.), „*Powrót na lato*” (1986r.) i inne). W tym przekładów z polskiego („*Świat, wart powrotu*” (1991), „*Chwila*” (2005) Wiesławy Szymborskiej), języków ukraińskiego („*Marusia Czuraj*” Liny Kastenka), francuskiego, niemieckiego, które są niezbędną częścią jej własnej twórczości.

Niestety, Nina Maciasz odeszła w grudniu 2008 roku. Ona zawsze była, jest i pozostanie dla nas wszystkich prawdziwym żniwiarzem na niwie białoruskiej literatury...

Twórczość Niny Maciasz, zarówno jak i całe jej życie, jest symbolem wielkiej wiary – w światło duszy, stworzonej przez Boga, w zwycięstwo wiary i prawdy, miłości i radości.

Są ludzie, i po śmierci o których z pewnością mówimy: oni żyją, oni są wśród nas. Bo wieczna jest pamięć, która budzi nasze serca po przeczytaniu każdej zwrotki, każdego wyrazu z jej wierszy, po każdej nowej myśli, po każdym nowym sensie, które tam znajdujemy...

Ogarnia mnie smutek, kiedy zastanawiam się nad tym, że Prawdziwej Poetki już nie ma z nami. Ale smutek ten jest radosny, bo jak możemy zaprzeczać obecność tu i teraz tego człowieka? Właśnie dla mnie ona jest w każdym dźwięku wymawianych po białorusku wyrazów. Dla mnie ona jest uosobieniem prawdziwej białoruskości, zacofanej i zapomnianej, najczęściej tylko książkowej i dla większości niezrozumiałej i cudzej.

Żywej białoruskości, która krwawi każdym wyrazem. I boli.

Świętej białoruskości, która błaga o modlitwie w języku ojczystym.

Własnej białoruskości...

Nina Maciasz pisała o tym, nad czym się każdy z nas zastanawia, o życiu codziennym. Wydaje się, nie ma tu żadnych wątpliwości, nie wcale jest to łatwe i zrozumiałe: pisać o życiu... Jednak nie każdy potrafi. I zupełnie niemożliwe jest pisać o nim tak, jak robiła to Nina Maciasz. Bo dla niej wszystko co ona robiła – czy to pisała wiersze, czy to je tłumaczyła, czy zajmowała się tworzeniem obrazów z ptasich piór (piórografia) – było nie tylko zwykłym procesem stworzenia czegoś. Wszystko to miało prawdziwy sens. Wszystko to było przejawem niewytłumaczonej konieczności.

Niektóre wiersze poetki czasem wydają się czytelnikowi trudnymi do przeczytania i zrozumienia. Na czym czy na kim w tej sytuacji polega problem? Na wierszach czy na czytelniku? Mi się wydaje, proste rzeczy w jej wierszach są odrazu widoczne. Tylko że czytelnik, występując jednocześnie z tym jako krytyk, nie zawsze rozumie semantykę białoruskojęzycznych neologizmów, które są częścią poetyki Niny Maciasz (za co poetce oddzielne podziękowanie!). Być może nie odczytuje się w całości tego wszystkiego co jest ukryte między wyrazami, między liniami w jej wierszach? A może problem jest w zdolności (czy raczej w niezdolności) rozumieć i co jest najważniejsze – być otwartym do rozumienia. Bo filozofia poezji (zarówno jak i życia) Niny Maciasz jest prosta:

Swój nektar dusza
Jako pszczółka,
Wciąż szuka w polu ruchu.

Wszyscy chorujemy jednakowo: na miłość, zazdrość, lekceważenie i na pokuszenie...Wszyscy grzeszymy nieszczerością i nieuwagą. Bo ciągle brakuje nam czasu. Brakuje nam chęci szczerze i otwarcie kochać. Dla Niny Maciasz ten ból w zasadzie jest całym jej życiem i twórczością. Sensem i nadsensem, bo

Słońce nie za górami –
Za moim bólem jest.

O tym bólu pisała. Z tym wiecznym bólem żyła. Z bólem nie o własnym życiu. Za ludzi. Za język ojczysty. Za bliską sercu Białoruskość.

Helena Uściłowska

KARTUZ-BEREZA
Dodatek polski

Założyciel: redakcja kwartalnika “Kartuz-Bereza”
email: kartuz@mail.by
web: www.kartuz-bereza.com

Redaktor naczelny: Irena Bogush
Skład i łamanie: Jeuhenij Popko
Numer ukazał się przy współudziale senatur RP, Fundacji “Pomoc Polakam na Wschodzie” oraz Ofiarodawców

Nakład: 299